CENA — PRIX 35 CENT.

„WIARUS POLSKI" wychodzi 6 razy tygodniowo

PRZEDPŁATA: wynosi we Francji: miesięcznie . . . . 6 fr. kwartalnie . . . . 18 fr. w Polsce i zagranicą . 9 fr. czyli — złote, albo 2 marki niemieckie.

ZA OGŁOSZENIA: płaci się 75 cent. za wiersz jednołamowy. Kto dużo ogłasza otrzyma zniżkę.

Jeżeli stały, przynajmniej od 3-ch miesięcy abonent umrze wskutek nieszczęśliwego wypadku, wypłacamy spadkobiercom 125 fr., a jeżeli wypadek zdarzył się pod ziemią 75 franków.

WIARUS POLSKI

ZAŁOŻONY W BOCHUM W ROKU 1890.

Pismo Narodowe i Robotnicze dla wszystkich Polaków i Związków Polskich we Francji

Jednością silni, w Imię Boże za Wiarę i Ojczyznę!

Adres Redakcji i Administracji: „Wiarus Polski" 36, rue Faidherbe - LILLE (Nord)

Właściciel i Wydawca: JAN BREJSKI

Le gérant: J. DEBUS Lille Nord

Biuro otwarte: od godz. 8½ do 12½ i od 2½ do 6-ej.

Redakcja przyjmuje od 11 do 12 i od 4 do 6.

Telefon Nr. 50-91.

Rok 36. | LILLE, na wtorek, dnia 9-go marca 1926 r. | Nr. 56.

W ostatniej chwili

Zanim pismo niniejsze dojdzie do rąk naszych czytelników — na terenie Ligi Narodów zapadnie już uchwała, czy Polska uzyska stałe miejsce w Radzie Ligi — czy też miejsce wybieralne, albo też sprawa miejsca Polski w Radzie Ligi będzie odłożona aż do sesji jesiennej.

Trudno nam jest wobec zaćmionego horyzontu politycznego powiedzieć, co się dzieje w Genewie, w chwili kiedy to piszemy.

Wiemy jedno, że zdecydowanie przy boku Polski stoi Francja — Naród Francuski żąda kategorycznie stałego miejsca w Radzie Ligi dla Polski. Taksamo rzecz się przedstawia w Włoszech.

Mussolini otwarcie zapowiedział popieranie polskiej kandydatury.

Czechy — także popierają kandydaturę Polski.

Niepewne jednak jest stanowisko Anglji, Szwecji i Japonji.

Sytuacja więc, jaka się wytworzy na zebraniu Rady Ligi Narodów, jest jeszcze dziś dla nas otoczona mgłą niepewności.

Powiększa jeszcze tę mglistą niepewność nagły upadek

GABINETU p. BRIANDA.

Przyszedł on niespodziewanie.

Temwięcej niespodziewanie — bo wywrócił się na tle podatków — a jeszcze przed kilku dniami zapowiedział pan Briand, że —

skóry ministra skarbu bronić nie będzie. Jeżeli parlament francuski wyrazi ministrowi skarbu nie zaufanie swe — to nie widzi powodu do tego, aby miał cały gabinet ustępować.

Dziś już atoli gabinet p. Brianda nie istnieje. Prawda, że dzienniki donoszą, że pan Briand do Genewy pojedzie — mimo, że ustąpił jako minister spraw zagranicznych. Pobyt p. Brianda w Genewie miał być krótki — w posiedzeniach początkowych — później zastępować miał p. Brianda pan Paul-Boncour — znany przyjaciel Polski.

Kryzys gabinetowy we Francji niewątpliwie, że w obecnej chwili w pewnej mierze wpływa na osłabienie naszej pozycji na terenie Ligi.

Tymczasem zdaje się nie ulegać kwestji, że wstępująca w skład Ligi Rzesza niemiecka otrzyma przedstawicielstwo w składzie Rady Ligi. Nasz jednak udział w tejże Radzie znajduje się pod znakiem zapytania.

Od szeregu tygodni jesteśmy świadkami bezprzykładnej, namiętnej, często perfidnej walki przeciwko Polsce, jaka się toczy na łamach różnojęzycznej prasy. Jesteśmy otoczeni gromadą jawnych wrogów i fałszywych przyjaciół.

Traktaty locarneńskie otworzyły Niemcom wrota do genewskiego pałacu Ligi. Przyjęcie tych traktatów przez Rzeszę Niemiecką pozwoliło zapomnieć o idei rewanżu, o „Gott strafe England", krwawem zdeptaniu neutralności Belgji o łodziach podwodnych i o wielu innych — i zdawałoby się niedawnych, a mogących się dobrze utrwalić w pamięci pokoleń, rzeczach.

Ale jeśli Locarno stało się dla Niemiec etapem w podróży do Genewy, to musi nim być również dla Polski. Tezy przeciwnej nikt dość silnie uzasadnić nie potrafi. Niemcy, wchodzące do Ligi, zyskują forum międzynarodowe, przed którem będą mogły bronić swoich pretensji i dokładać starań, by postulaty swe przeprowadzić. Skoro układ stosunków tak zrządził, iż większość tych pretensji przeciw Polsce się zwraca, byłoby absurdem, aby Polska, wchodząca dzięki Locarno w grono państw ustalających wspólnie układ stosunków europejskich, znalazła się poza tem forum, albo uczestniczyła w niem jako mniej uprzywilejowany członek.

Skoro zaś stowarzyszonym w Lidze państwom zależeć tylko może na powiększeniu autorytetu Ligi, a nie na uszczupleniu go, zachodzi zaś możliwość, wedle głosów opinji europejskiej, że nie raz jeszcze stosunki polsko-niemieckie będą kamieniem probierczym tego autorytetu, to ze stanowiska zwolenników Ligi oczywiście jest jednak najbardziej pożądane, aby ten autorytet był miarodajny dla Polski. Jasną jest rzeczą, że ferowanie wyroków na Polskę bez wysłuchania jej równouprawnego głosu, mogłoby tylko autorytet Ligi najzupełniej podkopać.

Sfałszowana rozmowa pana Prezesa Rady Ministrów z posłem angielskim, rozmowa, która się nigdy nie odbyła i odbyć nie mogła, podsuwała Polsce zamiary sprzeczne z dotychczasowemi wytycznemi jej polityki. Ale pamiętać trzeba, że polityki nie robi się w martwym materjale, że przeciwnie, materjał jej jest żywy, płynny i zmienny. Dlatego wśród szeregu hypotez można z dostatecznym uzasadnieniem postawić i tę, że pominięcie Polski przy wyborach mogłoby wywołać w szerokich kołach poczucie krzywdy i chęć uzyskania w stosunku do Ligi Narodów wolnej ręki. Potem wszelkie możliwości stałyby już otworem.

Biorąc to pod uwagę, a z całego szeregu argumentów poruszyliśmy lekko drobną ich tylko część, raz jeszcze dajemy wyraz głębokiemu przekonaniu i pewności, obrady marcowe ani nam, ani, co za tem idzie, światu — niczego złego nie przyniosą.

Wejście Polski do Rady Ligi Narodów w charakterze jej stałego członka, będzie tylko najprostszym aktem tej sprawiedliwości dziejowej, która przywróciwszy państwo polskie do pełnego życia, nie zechce mu warunków tego życia odmówić.

Komisja mandatowa ukończyła swe prace

RZYM, 7. III. — Komisja mandatowa, której zadaniem było zbadanie mandatu Francji nad Syrją, ukończyła już swe prace i opinję prześle do Rady Ligi Narodów.

Decyzja dotychczas jest trzymana w tajemnicy, jednakże należy przypuszczać, że wypadła ona korzystnie dla Francji.

Wykradzenie dokumentów w admiralicji angielskiej

„Le Daily Mail" donosi o wykradzeniu bardzo ważnych dokumentów z biura admiralicji marynarki angielskiej.

Wdrożone natychmiast śledztwo nie dało jeszcze żadnych pozytywnych rezultatów, w każdym bądź razie należy przypuszczać, że wykradzenia dokonano na korzyść jednego z państw.

Władze wojskowe zaaresztowały kilka osób, zajmujących dość poważne stanowiska, posądzonych o współdziałanie w wykradzeniu.

Całość śledztwa trzymana jest dotychczas w tajemnicy.

Wojna domowa w Chinach.

Z Tien Tsin donoszą, jakoby wojska bolszewicko-chińskie zostały pobite. Walki toczą się obecnie pomiędzy dwoma stronami o posiadanie stolicy Chin.

Z jednej strony nacjonalistyczne wojska dyktatora Mandżurji, Czang Tso Lina, z drugiej zbolszewizowana armja chrześcijańskiego generała Feng Ju Siang.

Podobno wojska mandżurskie pobiły zbolszewizowaną armję i poruszają się w kierunku Tien Tsinu.

Generał Feng Ju Siang po zadanej klęsce okopuje się, by bronić stolicy.

Wojna w Marokku

Z Madrytu donoszą:

Ostatnie wiadomości z frontu pod miastem Tetuan głoszą, że Hiszpanie postanowili przeprowadzić ofensywę, używając większych dział, by oczyszczyć dominujące nad miastem wzgórze od rifeńczyków.

Ofenzywę rozpoczęto rano. Nacierające wojska nie spotkały się z ważniejszym oporem, odrzucili rifenów w głąb, wspomagani ogniem artylerji i samolotów.

Drugi atak był przeprowadzony na wzgórze Beni-Hosmar, na którym stała artylerja rifeńczyków, ostrzeliwująca Tetuan.

Obum tym atakom rifeńczycy rozwinęli dość silny kontratak, lecz oddziały legji cudzoziemskiej zdołały powstrzymać napór.

Podczas ataku został ranny dowódca grupy hiszpańskiej — generał Millan Astray.

OSTATNIE WIADOMOSCI

— Wedle krążących pogłosek utworzenie gabinetu francuskiego ma być powierzone panu Briand'owi, ministrowi spraw zagranicznych.

— Prezydent francuski, M. Gaston Doumergue, jest obecnie w Lyonie na zwiedzeniu dorocznej wystawy.

— Z Genewy donoszą, jakoby udzielenie stałego miejsca w Radzie Hiszpanji i Polsce miało nastąpić dopiero we wrześniu.

POWAŻNA SYTUACJA POLITYCZNA

Przyczyny upadku gabinetu pana Brianda. — Pan Briand pojedzie do Genewy. — „Briand umarł". „Niech zyje Briand".

Przesilenie, którego zapowiedzią była różnica zdań między ministrem skarbu, a p. Bokanowskim, odnośnie monopolu cukrowego i naftowego, a którego ostateczną przyczyną było głosowanie nad podatkami pośredniemi, spowodowało konieczność dymisji p. Brianda. Opuszczony częściowo przez socjalistów, nie chciał on jednak do ostatniej chwili zdradzić kartelu i odrzucił możliwość oparcia się przy głosowaniu na stronnictwach umiarkowanych.

Ta stałość przekonań p. Brianda przesądziła o dalszych losach gabinetu.

Upadek stał się nieuniknionym.

Francja stanie w obl. kryz. politycznego groźniejszego i bardziej w następstwa brzemiennego, niż wszystkie dotychczasowe.

Nietylko dlatego, że nastąpił on w przededniu wyjazdu p. Brianda do Genewy, gdzie stanie on wobec Ligi Narodów, z mocno — wskutek swego upadku — osłabionym prestigem (co może się odbić niepomyślnie i na sprawach Polski), lecz także i dlatego, że przesilenie opóźni załatwienie finansowego projektu, co znowu ujemnie zaważy na kursie franka.

Początkowo powątpiewano nawet w wyjazd p. Brianda do Genewy, do czego jednak nie było najmniejszych podstaw, gdyż jest on stałym delegatem Francji do Ligi Narodów.

Wyjazd p. Brianda zbiega się z wyjazdem p. prezydenta Francji do Lyonu, co odwlecze ostateczną decyzję, komu zostanie powierzoną misja tworzenia nowego gabinetu.

Z całego szeregu przypuszczalnych kandydatur, największe znamion prawdopodobieństwa mają p. Caillaux i p. de Monzie, w obu wypadkach zatrzymałby p. Briand tekę ministra spraw zagranicznych.

Nie jest wykluczonem ponowne powierzenie misji utworzenia gabinetu panu Briandowi, i choć on sam temu zaprzecza, przemawiają jednak za tem nastroje prasy i Izby, która wynik sobotniego głosowania powitała okrzykami:

„Briand est mort". „Vive Briand"!

Duch konferencji Związku Polsk. Nauczycielstwa

poświęconych zagadnieniom programu szkolnego na emigracji

Rzeczpospolita obywateli cnotliwych prawa czczone, wykonywane mieć będzie, kiedy edukacje dawne, szkodliwe przesądy schyliwszy, zaszczepi w młodzieży wiadomości jednakowe i równie z prawami do jednego końca dążące, kiedy mędrsi obywatele starać się będą oświecać naród pismami, ukazywać mu prawdy, pewną szczęśliwość, wiodące, a odkrywać błędliwych mniemań skutki okropne".

Stan. STASZIC.

Głęboką treścią tych myśli — działacza — oświatowca polityka i obywatela, kierował się zarząd główny Związku Polskiego Nauczycielstwa we Francji — gdy przystąpił do zwoływania **konferencji pedagogicznych**, sprawom programu w nauczaniu polskich przedmiotów we Francji poświęconych.

I chociaż dla jednych demonstracją, dla innych nietaktem w swej formie, wydać się mogły w założeniu swojem i myśli przewodniej o przyspożeniu Rzeczypospolitej „obywateli cnotliwych", pozbawionych „przesądów szkodliwych", a „prawo czczących", w rzeczywistości były zagadnienie programu w nauczaniu przedmiotów polskich na emigracji to zagadnienie niezmiernie ważne, podstawowe dla wychowania i nauczania, a do dziś zupełnie zaniedbane — jeżeli chodzi o emigrację polską we Francji.

Stąd śmiałość, by na łamach codziennego pisma w tej sprawie występować. Ogół wychodźtwa świadomego jest i musi być zainteresowany, co dzieje się w murach szkoły. Kwestja wychowania i nauczania przez olbrzymią masę społeczeństwa jest niedoceniana — rola i skutki tego wychowania są bardzo często przez masy społeczeństwa nieznane i niedoceniane.

Że rola ta jest wielką i po niej bardzo dużo się narody spodziewają osiągnąć, świadczy chociażby i ten fakt, że taka organizacja, jak Liga Narodów, organizacja zupełnie polityczna, przez swój statut, regulująca najrozmaitsze zagadnienia państwowe i narodowe, i choć niema w swym pakcie (statut Ligi) żadnej wzmianki o oświacie. Mimo to politycy odrazu zauważyli, że cele ich tylko wówczas zostaną osiągnięte, gdy zacznie się społeczeństwo i narody przygotowywać i wychowywać w odpowiednim duchu.

I dlatego już pierwsze ogólne zgromadzenie Ligi u progu swej pracy w roku 1920 uchwala jednomyślnie odpowiednią rezolucję, o konieczności zajęcia się z punktu widzenia międzynarodowego sprawą wychowania i pedagogiki.

Wspominam o tem dlatego, by wskazać, jak to zagadnienie jest ważne i jak olbrzymie zmiany w życiu wywołać ono musi. Dlatego też prace zarządu Związku zmierzające do omówienia pedagogicznego i metodycznego zastosowania programu, w oddziale polskim zamierzamy uczynić publicznemi, ażeby wychodźtwo jako najbardziej tym wszak zainteresowane, mogło wziąć w tej dyskusji udział, bądź też, by tym, którzy w tej czy innej formie, uczyć swe dzieci będą zmuszeni, by odpowiednio wzbogacić mogli swe doświadczenie i wiadomości.

Przystępując do programu jakiegoś przedmiotu, należy mu wyraźnie postawić jasno określony cel. Dlatego robiąc przegląd programu języka polskiego dla oddziałów polskich we Francji, trzeba się zapytać jakiż cel stawia się temu przedmiotowi. Jasną, bowiem jest rzeczą, dla każdego cel ten w nauczaniu języka innym będzie w kraju, i innym trochę jest na emigracji. Dlatego błędem zasadniczym naszych poczynań organizacyjnych w tej dziedzinie na emigracji był fakt braku w nauczaniu przedmiotów polskich jasno określonych celów. Stąd brak dostosowania do tego jasnej metody. — Stąd chaos i poszukiwanie dróg. Często zmiany nauczycielstwa powodowały, że każdy nanowo rozpoczynał pracę doświadczeniami osobistemi, zdobywszy je nieomal — uciekał dalej; i tak w kółko.

Zamiast otrzymać u progu swej pracy wyraźnie sprecyzowany cel i jasne stąd metody postępowania, otrzymuje się zamiast programów trochę ogólników i frazesów. Dlatego ustalenie na konferencjach pedagogiczno-programowych Związku celu w nauce języka polskiego na emigracji jest bardzo dodatnie przez wypełnienie dotychczasowej dotkliwej w naszej pracy luki.

Jakąż odpowiedź daje organizacja na te pytania?

Pozwolę sobie za programem i uchwałami konferencji pedagogicznych przytoczyć ją dosłownie.

Janusz WIĄCEK.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OSTATNIE WIADOMOSCI

— Żaglowiec łotewski „Dainha" płynąc z Gwinei do Middelburga, rozbił się o molo i zatonął. Z 9-ciu ludzi załogi — czterech utonęło, a pięciu uratowano, w tem dwu rannych.

— Ambasador rumuński w Paryżu prowadzi układy, celem zawarcia konwencji wojskowej, rumuńsko-francuskiej (na wzór zawartej już takiejże konwencji polsko-francuskiej).

— Reprezentanci Ligi Narodów zebrali się w niedzielę, celem wy... się do wymiany swych poglądów na rozszerzenie miejsc w Radzie Ligi Narodów. Dotychczas bliższych szczegółów brak.

— Czeski minister spraw zagranicznych, Benesz i kanclerz austrjacki, Ramek, podpisali układ arbitrażowy między Czechosłowacją i Austrją.

JULJUSZ VERNE.

Tajemnicza wyspa

(Ciąg dalszy)

Koloniści znajdowali się w takiem położeniu, że każdy, choćby drobny wypadek, musiał mieć dla nich ważne znaczenie, a cóż dopiero mówić o tym, który ich dziś spotkał. Stali przed Granitowym pałacem zdumieni, nie wiedząc, co myśleć i czynić. Nie znajdowali odpowiedzi na wzajemne zapytania, tworzyli więc tysiączne, niepodobne do prawdy, przypuszczenia.

Nab zaczął nakoniec głośno ubolewać nad tem, że nie może dostać się do spiżarni i do kuchni wtenczas właśnie, gdy wszystkie wzięte zapasy żywności tak wyczerpano, iż nie będzie miał co dać na wieczerzę.

— Widzę, że nie zostaje nam nic innego do czynienia — odezwał się Cyrus — jak czekać cierpliwie, dopóki się nie rozwidni, a następnie dopiero działać stosownie do okoliczności. Teraz udajmy się do Kominów. Nie znajdziemy tam wprawdzie wieczerzy, ale spać będziemy mogli.

— Ale cóż to za ladaco wypłatał nam takiego figla? — zapytał raz jeszcze Penkroff, niezdolny pogodzić się tak łatwo z niemiłą koniecznością przepędzenia nocy w Kominach.

Oczywiście zostało to bez odpowiedzi i wszyscy w milczeniu, poszli za radą Cyrusa. Rozkazano tylko Topowi zostać pod oknami Granitowego pałacu, a że Top spełniał zawsze wiernie wydane mu rozkazy, więc i teraz położył się we wskazanem miejscu, nie bacząc na to, iż wszyscy oddalili się do Kominów.

Minęlibyśmy się z prawdą, utrzymując, że koloniści dobrze spali tej nocy. Nietylko, że niepokoił ich mocno tak niespodziewany wypadek, że myśleli ciągle, jakie mogą być dalsze jego skutki i że pragnęli odgadnąć, czy mają o to oskarżać ludzi, czy też prosty przypadek, lecz nadto leżeli na gołej ziemi z tą myślą, że może ktoś inny zajmuje ich wygodną siedzibę.

Dla kolonistów Granitowy pałac nie był mieszkaniem, lecz skarbcem, w którym złożyli najcenniejsze dla siebie rzeczy, jak broń, proch, naczynia, narzędzia i wszelkie żywności. Gdyby ktoś pozbawił ich tego, znaleźliby się w takiem samem położeniu, jak w pierwszych dniach pobytu na wyspie. Zaniepokojeni tą myślą wychodzili na przemian, aby zobaczyć, czy Top nie opuścił swego stanowiska. Jedynie Cyrus czekał cierpliwie, choć był rozdrażniony że nie umie rozwiązać tej zagadki, choć go oburzało, że wkoło niego dzieją się rzeczy, których zrozumieć nie może. Gedeon podzielał jego zdanie; obaj zgadzali się, że ich wyspa ukrywała jakąś tajemnicę, Harbert nie wiedział, co ma o tem myśleć i radby był poznać zdanie inżyniera. Nab powiedział sobie w końcu, że nie potrzebuje się biedzić nad tem, o czem już pan jego myśli i gdyby nie obawiał się, że tem robi przykrość towarzyszom, byłby spał równie spokojnie, jak w Granitowym pałacu. Penkroff nie mógł się uspokoić i gniewał się ciągle.

— Zażartowano z nas sobie — powtarzał. — Takich żartów nie lubię i biada żartownisiowi, jeżeli wpadnie mi w ręce.

Gdy tylko świtać zaczęło koloniści wyszli na wybrzeże z bronią w ręku. Skoro pierwsze promienie wschodzącego słońca oświetliły Granitowy pałac, przekonali się, że okna jego były, tak jak je zostawili, zasłonięte okiennicami. Z tej więc strony wszystko było w porządku, lecz mimowolny okrzyk wydarł się z ich piersi, gdy zobaczyli, że drzwi, które zamknęli wychodząc, były teraz otwarte. Nie mogli wątpić, że ktoś był w Granitowym pałacu.

Wyższa część drabiny pozostała na miejscu, lecz niższą podniesiono aż do progu, co dowodziło, że nieproszeni goście chcieli zapobiec temu, aby ich kto nie zaszedł niespodzianie. Co to byli za ludzie i ilu ich tam było?

Penkroff zaczął znów nawoływać swym potężnym głosem. Nie było odpowiedzi.

— A to niecnoty! — krzyknął marynarz. — Śpią tak spokojnie, jakby we własnym domu. Nużel zbójce, korsarze, bandyci!

Harbertowi przyszło na myśl, aby przywiązać do strzały długi sznurek, a następnie wystrzelić, celując pomiędzy pierwsze szczeble drabiny, podciągniętej do progu, a później uchwyciwszy sznurek, pociągnąć drabinę do ziemi i tym sposobem przywrócić komunikację z Granitowym pałacem. Pomysł ten podobał się wszystkim, tem więcej, że wykonany zręcznie, musiał przynieść pożądany skutek. Szczęściem łuki i strzały złożono na skład w jednym z korytarzów w Kominach, równie jak i kilkadziesiąt metrów cienkiego, lecz mocnego sznura z włókna hibiskusa. Penkroff wybrał starannie strzałę, przywiązał do niej sznur i oddał Harbertowi, który naciągnąwszy łuk, wycelował w koniec drabiny. Cyrus, Gedeon, Penkroff i Nab cofnęli się trochę, aby zobaczyć, czy się kto nie pokaże w oknach.

Strzała świsnęła, pociągając za sobą sznurek i przeleciała pomiędzy ostatniemi szczeblami drabiny. Koloniści przyklasnęli, a Harbert pochwycił natychmiast za sznurek, lecz zaledwie nim wstrząsnął, aby zsunąć drabinę, jakaś ręka ukazała się we drzwiach i wciągnęła ją.

— A niegodziwcze! — krzyknął marynarz — zasłużyłeś, aby cię poczęstować kulką i nie długo będziesz na nią czekał.

— Któż to taki? — zapytał Nab.

— Jakto, nie poznałeś?...

— Nie.

— To szympans, goryl, pawjan, orang utang, mandryl, czy tam jakaś inna małpa! Tak w czasie naszej nieobecności małpy zakradły się do mieszkania.

Jednocześnie, jakby na potwierdzenie słów marynarza, cztery małpy odepchnęły okiennice i ukazały się w oknach, wykrzywiając się najdziwaczniej na prawych właścicieli mieszkania.

— Wiedziałem dobrze, że to psota! — zawołał marynarz — ale przynajmniej jeden z psotników musi odpokutować za innych.

Mówiąc to, przyłożył do ramienia strzelbę, wycelował i strzelił. Jedna z małp, ugodzona śmiertelnie, wypadła przez okno, inne uciekły.

Nie znając nawet nazwy tej małpy, można było poznać odrazu, że należy do jednego z gatunków, które tak wzrostem jak i całą swą postacią najwięcej zbliżają się do człowieka; Harbert zaś jako dobry zoolog oświadczył odrazu, że to orangutang.

— Pyszne zwierzę! — zawołał Nab.

— Niechże będzie i pyszne, kiedy tak chcesz — odpowiedział Penkroff — ale pomimo to nie wiem, jakim sposobem wejdziemy do domu.

— Harbert strzela wybornie z łuku — rzekł reporter — niech spróbuje raz jeszcze.

— Oho! małpy to przebiegłe stworzenia! Nie pokażą się drugi raz w oknie, a gdy pomyślę jakie szkody mogą porobić w mieszkaniu i składach...

— Trochę cierpliwości — rzekł Cyrus. — Te zwierzęta nie mogą długo trjumfować nad nami.

— Uwierzę wtenczas dopiero, gdy tak jak ich towarzyszka, będą leżały na ziemi, bo obecnie pan nawet nie wiesz, ile tuzinów tych psotników dokazuje tam na górze.

Rzeczywiście trudno było na to odpowiedzieć. Spróbowano raz jeszcze pociągnąć za sznurek przywiązany do strzały, lecz zerwał się, a drabina pozostała na miejscu.

Położenie kolonistów było kłopotliwe, bo choć nie wątpili, że wypędzą napastników i odzyskają swoje mieszkanie, lecz nie wiedzieli kiedy i jakim sposobem.

Parę razy jeszcze śmielsza widocznie małpa wysunęła łapę przez drzwi lub okno, lecz rozlegające się natychmiast wystrzały tak je widać przestraszyły, że następnie przez dwie godziny żadna z nich się nie ukazała.

— Ukryjmy się — rzekł inżynier — może, sądząc, żeśmy odeszli, pokażą się znowu. Trzeba, aby Spilett i Harbert zaczaili się za skałami i czekali, gdy się która wysunie.

Zastosowano się do rady inżyniera i gdy Harbert i reporter, jako najlepsi strzelcy pozostali na czatach, inni udali się na polowanie do lasu, gdyż wszyscy byli głodni, a nie było żadnych zapasów żywności. Myśliwi powrócili w pół godziny, niosąc kilka gołębi skalnych, które Nab upiekł, zapaliwszy ognisko. Tymczasem żadna małpa się nie pokazała.

Gedeon i Harbert, odchodząc na śniadanie, zostawili Topa na straży; następnie wrócili na swe stanowisko, gdzie znów przeszło dwie godziny oczekiwali napróżno. Małpy siedziały tak cicho, jak by ich wcale nie było. Koloniści domyślali się, że przerażone wystrzałami i śmiercią towarzysza, schroniły się gdzie do kąta lub może dostały się aż do składu. To przypuszczenie natchnęło wszystkich najwyższym niepokojem. Trudno dziwić się temu, gdyż w tym składzie złożyli wszystkie swe skarby.

— Doprawdy, nasze położenie zaczyna być nieznośne — rzekł zniecierpliwiony reporter — a nie widzę sposobu wydobycia się z niego.

— Trzeba przecie koniecznie wygnać tych urwisów z naszego domu! — zawołał Penkroff. Poszłoby nam to łatwo, choćby ich tam było i parę tuzinów, lecz trzebaby dostać się do nich. Czy niema na to żadnego sposobu?

— Jest jeden tylko! — zawołał inżynier.

— Jeden? — rzekł Penkroff. — To ten z pewnością będzie dobry, skoro niema innego! Cóż mamy czynić?

— Spróbujmy dostać się do Granitowego pałacu przez dawny upust od strony jeziora.

— A! do miljona okrętów! — wykrzyknął marynarz — że też dotąd nie pomyśleliśmy o tem.

Rzeczywiście był to jedyny sposób wejścia do Granitowego pałacu i wypędzenia z niego nieproszonych gości. Wprawdzie trzeba było rozwalić mur, zasłaniający dawny otwór, lecz to nie mogło ich powstrzymać, gdyż wiedzieli że naprawić go potrafią. Szczęściem także, inżynier nie doprowadził jeszcze do skutku zamierzonego zalania muru wodą, gdyż w takim razie nie mogliby tak prędko dostać się do niego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z POLSKI

Lojalność Gdańska i wielkoduszność Polski

Oświadczenie von Hammela.

Dnia 3 bm. przybył do Gdańska wysoki komisarz Ligi Narodów prof. v. Hammel, witany przez radcę legacyjnego p. Zaleskiego oraz przedstawicieli senatu gdańskiego.

Przed wyjazdem z Amsterdamu, wysoki komisarz udzielił jednemu z pism wywiadu, w którym oświadczył, że problem wschodnio europejski wybija się na pierwsze miejsce.

Co do Gdańska i Polski oświadczył, że interesy ich idą równolegle. Gdańsk winien być lojalny wobec Polski, zaś Polska winna okazać się dobroduszną. Występuje on tutaj nie jako sędzia, ale jako doradca rządu gdańskiego.

Zjednoczenie monarchistów

Istniejący dotychczas Obóz monarchistów polskich (Warszawa) i Organizacja monarchistyczna (Poznań) zlały się obecnie i stworzyły wspólną organizację, p. n. „Zjednoczenie Monarchistów Polskich".

Prezesem rady naczelnej Z. M. P. jest p. Wacław Niemojewski, wiceprezesami są: gen. Raszewski i prof. Szymon Dzierzgowski. Prezesem zarządu głównego jest poseł Stefan Dąbrowski. Do zarządu wchodzą pp. Ludwik Bryndza-Nacki, gen. Dowbór-Muśnicki, Alfred Jankowski, Antoni Jundziłł, ks. prałat Antoni Kwiatkowski, prof. Żyg. Lisowski, Konstanty Murzynowski, Mirosław Obiezierski, Aleksander Pawlikowski, Józef Robakowski, sekretarzem generalnym Z. M. P. jest p. Bogumił Orzechowski.

Pos. Stef. Dąbrowski, p. Antoni Jundziłł i prof. Lisowski są członkami Ch. N. i współdziałają w pracach Zjednoczenia monarchistów polskich zgodnie z uchwałami rady nadzorczej Ch. N.

(Patrz artykuł „Morfina monarchizmu.)

Zatarg wśród stronnictw koalicyjnych o Kasy Chorych i strajki

WARSZAWA. — Na posiedzeniu sejmowej komisji ochrony pracy dnia 3-go bm. w związku z dyskusją nad projektem noweli do ustawy o Kasach chorych doszło do nieporozumienia wśród stronnictw koalicji.

Minister pracy Ziemięcki oświadczył zebranym, że rząd w najbliższym już czasie zgłosi własny projekt noweli do ustawy o Kasach chorych.

Posłowie Z. L. N., niezadowoleni z tego oświadczenia, zaproponowali, aby komisja nie czekając na zapowiedziany przez ministra projekt rządowy rozpoczęła natychmiast obrady nad projektem Z. L. N., pozostającym w sprzeczności ze stanowiskiem ministra pracy.

Wniosek Z. L. N. atoli upadł mniejszością jednego głosu.

Następnie pos. Lipski (Z. L. N.) wyraził zdumienie, że rząd podczas strajku w telefonach i tramwajach w Warszawie postępował tak łagodnie i w konkluzji wyraził przekonanie, że ostatnie strajki w Warszawie odbiły się szkodliwie na naszej polityce zagranicznej.

Pos. Uziembło (PPS.) wobec takiego postawienia kwestji zaproponował, aby na dalszą dyskusję w sprawie strajków warszawskich zaprosić ministra spraw zagranicznych. Ostatecznie dyskusję tę odroczono do następnego posiedzenia komisji.

O nowe fundusze dla zatrudnienia bezrobotn.

Pod przewodnictwem min. Ziemięckiego odbyło się dn. 3 bm. drugie posiedzenie komitetu ministrów dla zatrudnienia bezrobotnych. W posiedzeniu wzięli udział ministrowie Barlicki, Chądzyński, Osiecki, Raczkiewicz, Zdziechowski i wiceminister Jankowski. Zgłoszono projekty, dotyczące uzyskania nowych funduszów w zakresie poszczególnych ministrów. Fundusze te przeznaczone będą na zatrudnienie bezrobotnych. Sprawą tą zajmie się komitet na jutrzejszem posiedzeniu.

Demonstracja bezrobotnych pracowników umysłowych w Łodzi

W Łodzi odbyły się demonstracje bezrobotnych pracowników umysłowych, przyczem delegacja ich udała się do p. wojewody, domagając się uwzględnienia postulatów.

P. wojewoda przyrzekł przychylne załatwienie. We środę, dnia 3 bm. miała nadejść z Warszawy odpowiedź w tej sprawie. Gdy jednak odpowiedź nie nadeszła, przed lokalem związków zawodowych zaczęły się zbierać tłumy bezrobotnych. Przechodzący tamtędy komisarz policji Cieślak wezwał zebranych do rozejścia się. Zgromadzeni wybrali delegację, która udała się do wojewody. Po pewnym czasie za delegacją ruszyli i demonstranci. Na zbiegu ul. Piotrkowskiej i Zawadzkiej tłum został wezwany przez komisarza Janiszewskiego do rozejścia się. Gdy wezwanie to nie odniosło skutku, wówczas z ulicy Zawadzkiej wysunął się konny oddział policji. W tłumie powstała panika, w czasie której kilkanaście osób odniosło ciężkie rany. Na miejsce wezwano pogotowie ratunkowe, które opatrzyło rannych. Przybyła też na miejsce delegacja, która interwenjowała u wojewody i oświadczyła, że wojewoda zajął stanowisko wobec wysuniętych postulatów bardzo przychylne i przyrzekł interweniować w Warszawie celem szybszego uzyskania pieniędzy na wypłatę zasiłków.

W tym również czasie nadeszła z Warszawy wiadomość, że ministerstwo pracy przekazało do dyspozycji funduszu bezrobocia kwotę 50.000 złotych na wypłatę zasiłków dla bezrobotnych.

MORFINA MONARCHIZMU

Do rozmaitych bolączek, jakie Ojczyzna nasza przeżywa — tęskniący za koronowanemi głowami „pałkarze" jak tylko mogą tworzą ruch monarchistyczny.

Niedawno temu odbył się zjazd monarchistów w Poznaniu, później w Łodzi; znów czytamy o zjeździe monarchistów w Warszawie, gdzie utworzono Związek monarchistów w Polsce.

Rząd Polski winien jak najenergiczniej zwalczać wybryki monarchistów tak samo jak zwalcza się komunistów. Monarchizm dla ustroju naszego republikańskiego jest tak samo niebezpieczny jak komunizm. Nie można go też inaczej traktować.

Toruński „Głos Robotnika" o zachciankach monarchistów w Polsce pisze następująco:

Naród polski przeżywa obecnie niebezpieczną dobę „przewartościowywania" swoich wartości ustrojowych. Dotknięty w najistotniejszych szczegółach swego państwowego bytowania, bo w sprawach gospodarczych, administracyjnych itd. — szuka powodów niedomagań, szuka winnych i znajduje je — w wadach ustroju państwowego, w wadach naszej konstytucji, w formie rządów.

Jest sporo takich umysłów, które, upraszczając zagadnienie, mówią: Republika prowadzi nas do zguby! i przez proste przeciwieństwo pojęć, szukają wybawienia w... monarchji...

Władza dla króla dziedzicznego — a z królem Polska rozrośnie się i spotężnieje!

Tu i ówdzie w znękanem i zmęczonem społeczeństwie hasło takie znajduje nawet pewien posłuch. Wszak chory nieraz najszkodliwiej nawet chwyta się narkozy, jeśli choć chwilową przynosi mu ulgę.

W racjonalnem jednak lecznictwie politycznem nie można poprzestawać na narkozie: trzeba szukać zasadniczych powodów choroby i leczyć ją gruntownie, rozsądnie, metodycznie.

Monarchja czy republika — jest to zagadnienie formy i tylko formy. Zarówno monarchja jak i republika mogą być formami bez treści, płaszczami na zgniliźnie, kolumnadami przed śmietnikiem.

Rosja była monarchją dziedziczną i — upadła. St. Zjednoczone Ameryki nigdy nie przeżywały dreszczyków koronacyjnych i są dziś pierwszą potęgą świata.

W Anglji monarchja jest figurą dekoracyjną i Anglja jest potęgą społeczną, polityczną i gospodarczą. Włochy są monarchją i gdyby nie Mussolini, który rusztowaniem dyktatury podparł tron rzymski — Italja byłaby trzeciorzędnem państwem w Europie.

Przykładów dość!

Mówią one wyraźnie: w społeczeństwach dojrzałych nawet demokracja republikańska jest dobrą formą dziczy lub niedbalstwa nawet monarchja nie uczyni potęgą!

Do Polski króla trzebaby... importować. Byłaby to loterja — bez gwarancji wygrania wielkiego losu. Dziedziczna monarchja — a ta jedynie jest logiczna! — mogłaby się stać chronicznem zapaleniem mózgu.

Wychowawczych funkcji w społeczeństwie, które ma za sobą tysiąc lat dziejów, dynasta zamorski nie wykona, bo nawet w Albanji Mbretowi to nie poszło.

Hasło monarchji jest manewrem konserwatywnych sfer społecznych. Pod jego osłoną dokonałby się powrót do władzy „urodzonych" i „skoligaconych".

Demokracja społeczna w Polsce złudzenia monarchistyczne odrzuci.

Powiększajmy i podnośmy poziom oświaty i dobrobytu społecznego. Przestrzegajmy czystości rąk i charakterów. Budźmy patrjotyzm, ofiarny i wytrwały. Wykończajmy i doskonalmy nasz napoły improwizowany ustrój demokracji parlamentarnej.

Zbędną wówczas stanie się morfina monarchizmu, którą tak zawzięcie przemycają do nas... specjaliści.

Z FRANCJI I ZAGRANICY

KALENDARZ RZYMSKI.

LILLE, dnia 9. III. 1926 r.

Dziś: Wtorek 9. — Franciszki Rzym.
Środa 10. — 40 Męczenników
Czwartek 11. — Konstantyna

Nowa ententa

WIEDEŃ. — W związku z przyjazdem Benesza do Wiednia kolportują w tutejszych kołach politycznych wiadomość o konstytuującej się nowej ententcie, której celem byłoby przywrócenie równowagi w Europie, naruszonej wstąpieniem Niemiec do Ligi Narodów.

Zdaniem pewnych tutejszych polityków muszą Francja, Polska, Czechosłowacja i Jugosławja ogłosić się solidarnemi z Włochami, i to nie ze względów uczuciowych, lecz z powodu wspólnych realnych interesów.

Na czele tej nowotworzącej się ententy stanąć mają Włochy, a opinje publiczne w wymienionych państwach przyjmować mają tę myśl za konieczną i słuszną.

Na razie brak ścisłych danych dla oceny realności tych kombinacji, będących wyrazem dezorjentacji, powstałej na tle przyjazdu Benesza do Wiednia.

Ta dezorjentacja jest tem większa, ile że Benesz uznał za stosowne przyspieszyć o kilka dni swój przyjazd do Wiednia, dla którego napróżno szuka się tutaj logicznego wytłumaczenia.

Komentarz do wizyty, ogłoszony przez „Politische Korespondenz", urzędowy organ austrjackiego ministerjum spraw zagranicznych, jest zbyt szablonowy, by w czemkolwiek mógł zaspokoić ogólną ciekawość.

Faktem jest, że podpisanie układu arbitrażowego między Austrją a Czechosłowacją, tudzież chęć rewizytowania rządu austrjackiego, stanowią dla Benesza tylko pretekst dla jego podróży wiedeńskiej.

Tajemniczość, jaką austrjackie ministerjum spraw zagranicznych osłania tę podróż, potęguje nietylko okoliczność, że Benesz przybył tu tuż po nagłym wyjeździe Ninczicza z Białogrodu do Rzymu lecz wyprzedza on także podróż Ramcka do Berlina.

Ogólnie wyrażają nadzieję, że Benesz sam wystąpi może z pewnemi deklaracjami, które rzucą światło na cel i charakter jego wizyty. Rząd bowiem austrjacki zachowuje w całej tej sprawie daleko idącą rezerwę i dyskrecję.

Sensacyjne wystąpienie posła Dryandra

BERLIN. — W kołach parlamentarnych wzbudziło pewną sensację wystąpienie w komisji budżetowej Reichstagu posła niemiecko-narodowego Dryandra który zaproponował przeciwko projektowi ustawy, wymagającej od urzędników państwowych lojalności względem ustroju republikańskiego. Poseł Dryander oświadczył, że liczba monarchistów nie przestaje wzrastać w Niemczech i że wielu członków obecnego gabinetu, a zwłaszcza sam kanclerz Luther żywią przekonania monarchistyczne. Wystąpienie posła tłumaczą jako próbę sabotażu rządu ze strony nacjonalistów.

Gdańsk nigdy nie będzie przyłączony do Niemiec.

GDAŃSK. — Z inicjatywy robotniczej komisji oświatowej odbył się odczyt kierownika związków niemieckich, Graffa, na temat przyszłości Gdańska. W odczycie tym stwierdza on, że Gdańsk nie uzyska już z powrotem swego dawnego znaczenia. Również stocznie gdańskie, których jest aż trzy, nie będą mogły zatrudnić wszystkich robotników, ponieważ wielka flota światowa, jest w znacznej mierze bezczynną. W tych warunkach widoki na przyszłość ludności gdańskiej nie są najlepsze i czeka ją emigracja.

W końcu zaznaczył Graff, iż problem polityczny przyłączenia Gdańska do Niemiec jakoteż i korytarza gdańskiego — nigdy nie będzie urzeczywistniony, albowiem Polska nie zrzeknie się posiadanego obecnie dostępu do morza.

Niemcy grają na zastraszenie

W mowie kanclerza Luthra zabrzmiał ton pogróżki.

BERLIN. — Kanclerz Rzeszy Luther przemawiał we wtorek dnia 2 bm. w Hamburgu, przyczem między innemi poruszył także sprawę wstąpienia Niemiec do Ligi Narodów. Kanclerz oświadczył, że utrzymanie rzeczywistego pokoju uważa za możliwe tylko wtedy, jeżeli Niemcy zajmą w składzie Ligi Narodów miejsce odpowiednie do swego znaczenia jako mocarstwo. Mówca wyraził żal, że zaraz po wniesieniu przez Niemcy podania o przyjęcie ich do Ligi, zaszły okoliczności, które grożą zniszczeniem całego dzieła locarneńskiego (!). Dla Niemiec było rzeczą zupełnie naturalną, że przed ich wstąpieniem do Ligi nie będą podjęte w składzie Ligi żadne poważniejsze zmiany. Według wszelkich dotychczasowych wyjaśnień nie da się pogodzić z dotychczasowym stanem rzeczy pomysł, aby przyznanie Niemcom stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów miało być złączone z dalszemi zmianami w składzie Rady Ligi (?). Kanclerz podnosi, że gdyby takie rozszerzenie było uprzednio planowane, to Niemcy musiałyby być o tem uprzedzone, tymczasem kanclerz dowiaduje się o tem dopiero z dzienników.

Wreszcie oświadczył kanclerz, że jest nie do pomyślenia, aby przez odrzucenie niemieckiego stanowiska w sprawie składu Rady Ligi, miano doprowadzić w ostatniej chwili do niszczenia wielkich rezultatów politycznych, osiągniętych w ostatnim roku.

Doniosłe uchwały Międzynar. Biura Pracy

GENEWA. — Rada administracyjna Międzynarodowego Biura Pracy przy Lidze Narodów powzięła na swem ostatniem zebraniu kilka doniosłych uchwał, interesujących zarówno sfery robotnicze jak producentów.

Wszystkiemi głosami przedstawicieli rządów, robotników i pracodawców uchwalono wnieść na porządek dzienny Międzynarodowej Konferencji Pracy w roku 1927 kwestję wolności zrzeszania się w związkach zawodowych, ubezpieczenia na wypadek choroby, oraz minimum zarobków.

Ponadto imieniem rządu francuskiego p. Arthur Fontaine zażądał od Rady administracyjnej, by na porządku dziennym konferencji w roku 1927 postawiono również kwestję płatnych urlopów dla robotników, na podstawie czego rząd francuski mógłby wnieść projekt odpowiedniej ustawy.

Rada administracyjna oświadczyła się za tym wnioskiem 13-tu głosami przeciw 7-miu.

Wielki film polski

„ODRODZONA POLSKA"

ukaże się:

w Calonne-Auchel we wtorek, dnia 9-go marca, o godzinie 3-ciej i 8-mej, w sali kina „Francais".

w Barlin, w środę, dnia 10-go marca, o godz. 3-ciej i 8-mej, wieczorem, w sali kina „Modern".

w Calonne-Ricouart, szyb 6-ty, w czwartek, dnia 11-go marca, o godzinie 3-ciej i 8-mej, w sali kina „Palace".

Rodacy! Korzystajcie z jedynej tej okazji.

Stawcie się na przedstawienie jak najliczniej.

Lille. Imp. Dubar-Ferré et C°, Grand'Place, 8